

---

---

EUGENIUSZ NIEBELSKI

**BENEDYKT DYBOWSKI**  
**O MISJONARZU SYBERII WSCHODNIEJ –**  
**KS. KRZYSZTOFIE SZWERMICKIM**

Józef Szwermicki (znany w literaturze jako ks. Krzysztof Szwermicki, a nawet częściej jako Krzysztof Szwernicki), marianin, w zakonie Krzysztof Maria, żyjący w latach 1814-1894, to jedna z najciekawszych postaci dziejów Kościoła katolickiego na Syberii, wprawdzie zesłaniec, potem wieloletni proboszcz parafii w Irkucku, misjonarz terenów nad Amurem i w Jakucji, wielki opiekun zesłańców z czasów powstania 1863 roku.

**Zesłaniec Szwermicki na Syberii Wschodniej**

Urodził się 8 IX 1814 roku we wsi Warnupiany (dziś Wornupiai), parafia Dauksze, w pow. kalwaryjskim, w gub. augustowskiej, jako syn Adama, zubożałego szlachcica, i Katarzyny z Wojciechowskich. Na chrzcie świętym otrzymał imię Józef. Brał udział w powstaniu listopadowym w 1831, potem wstąpił do zakonu marianów w Mariampolu, a następnie od 1844 roku był przełożonym tego klasztoru. W końcu 1846 został aresztowany i oskarżony przez władze zaborcze o przemykanie przez granicę z zaboru pruskiego do Wilna zakazanej literatury. Po ponad sześciu latach więzienia i śledztwa, najpierw w Wilnie, potem w Warszawie, w roku 1852 został zesłany, bez pozbawienia praw, do Irkucka na Syberii Wschodniej. Pracował tam przy kościele katolickim jako wikariusz, a w końcu 1855 roku – zdecydowawszy pozostać dobrowolnie na Syberii – mianowany został proboszczem irkuckiej parafii, obejmującej ogromny obszar Syberii – gubernię irkucką i Kraj Jakucki. W ramach swoich obowiązków corocznie odbywał duszpasterskie, kilkumiesięczne podróże misyjne, liczące od kilkuset do kilku tysięcy wiorst. W 1859-1860 r., na polecenie gen-gubernatora Syberii Wschodniej, odbył nową misję po krajach nad Amurem, aż po Pacyfik, pokonując ponad 10 tys. wiorst (około 11. tys. km). Napisał później z tej podróży obszerną relację, wydrukowaną w warszawskim czasopiśmie „Pamiętnik Religijno-Moralny” w 1861 roku: *Wyjątki z dziennika podróży odbytej przez ks. Krzysztofa Szwernickiego w krajach Amurskich, w Prowincji Jakuckiej i Guberni Irkuckiej dla spełnienia postug duchownych katolikom od d. 26 marca 1859 r. do d. 25 stycznia 1860 r.*

W latach 50. i 60. tamtego wieku dwukrotnie odnawiał i przebudowywał irkucki drewniany kościół, założył przy parafii ochronkę i bezpłatną szkołkę dla biednych dzieci i sierot po polskich zesłańcach. Wspomagał, gościł i opiekował się będącymi w biedzie lub chorobie zesłańcami. Po napłynięciu

po upadku powstania styczniowego z kraju nowej fali zesłańców, zainteresował się ich losami, wspomagał, wstawiał się u władz, rejestrował jako członków parafii w księgach kościelnych; m.in. wpisał w nich także zesłańca Benedykta Dybowskiego. W latach 1881-1884 wybudował ze składek społecznych (Polaków zesłańców, a głównie posyłanych z kraju) i poświęcił nowy kościół (istniejący do dziś), na miejsce starego, który spłonął w wielkim pożarze Irkucka latem 1879 roku. W 1887-1888 obchodził uroczyste 50-lecie swojego kapłaństwa, zbierając hołdy, gratulacje i podarunki, w tym także od samego papieża Leona XIII. Byli zesłańcy, którzy powrócili do kraju, zakupili z końcem 1887 roku mszał rzymski i wpisawszy dedykację, przesłali w darze swojemu irkuckiemu proboszczowi: „Czcinajgodniejszemu JMC X. Krzysztofowi Szwermickiemu, proboszczowi w m. Irkutsku, w dniu uroczystym 50-letniego Jubileuszu Kapłaństwa, w dowód najgłębszego szacunku, ofiarują na pamiątkę w imieniu wszystkich tułaczy ci, których słowami Ś-tej Ewangelii od r. 1863 do ich powrotu do Kraju umacniał na duchu”. Podpisy pod dedykacją złożyło około 40 osób, m.in.: Jakób Kazimierz Gieysztor, dr Wacław Lasocki z żoną, dr Władysław Sipniewski, Józef Szlenker z żoną Katarzyną, księża Ludwik Czajewicz, Andrzej Delert i Jan Pomiechowski oraz Henryk Wohl. Mszał ten powrócił w XX wieku z Syberii do kraju, a dziś przechowuje się w Muzeum OO. Bernardynów w Leżajsku.

Z początkiem roku 1894 Szwermicki został napadnięty przez bandytów we własnym mieszkaniu i ledwo uszedł z życiem. Nie odzyskawszy zupełnie zdrowia, zmarł ks. Krzysztof w Irkucku 31 X (według n.st. 12 XI) 1894 roku<sup>1</sup> i został pochowany w katolickiej kwaterze miejskiego cmentarzu Jerozolimskiego (dziś park kultury i wypoczynku).

Pozostawił po sobie pamięć szlachetnego człowieka zarówno pośród zesłańców polskich, jak również irkuczian innych narodowości i wyznań. Dnia 9 grudnia 1894 roku w irkuckiej gazecie „Wostocznoje obozrenije” (nr 114) napisano ciepły tekst upamiętniający Szwermickiego: pochowano „dobrego człowieka”, a wielu żegnających go wyrażało „niejedno słowo żalu i ciepłe wspomnienie”. Benedykt Dybowski, zesłańiec, badacz Bajkału i bliski znajomy, napisał później o ks. Szwermickim przepiękne wspomnienie, drukowane w dodatku literackim do „Kuriera Lwowskiego” – „Tydzień”, w numerach 12 i 18, dnia 25 marca i 1 kwietnia 1900 roku (ss. 91-92, 101-102). W numerze drugim załączona była także podobizna ks. Szwermickiego.

Wspomnienie to, dziś zapomniane zupełnie, w swoim czasie zrobiło spore echo – pisano bowiem o postaci w II połowie XIX wieku znanej dość szeroko na ziemiach polskich wszystkich zaborów, szczególnie w Królestwie Polskim i Galicji. Szwermickiego podziwiano jako misjonarza Syberii i opiekuna zesłańców. Dybowski napisał wtedy m.in.: „Ksiądz Krzysztof miał zawsze myśli przepełnione gorącym współczuciem dla nieszczęść ludzkich, a ręce pełne dobrych uczynków”. Uznaliśmy, że już tylko ze względu na to jedno zdanie,

---

<sup>1</sup> Od dawna w literaturze powiela się różne, błędne daty śmierci ks. Szwermickiego; por. na ten temat E. Niebelski, *Józef Szwermicki (1814-1894) – ojciec Krzysztof, marianin, powstaniec, zesłańiec i misjonarz dalekiej Syberii*, „Teki” PAN/Oddział Lublin, 2013, t. 9; N.S. Romanow, *Lietopis goroda Irkutska za 1881-1901 gg*, podgot. N.W. Kulikauskiene, Irkutsk 1993, s. 146.

również cały tekst wart jest przypomnienia. Przypomnienia także samej postaci Szwermickiego – na okoliczność dopiero co świętowanej 150. rocznicy powstania styczniowego, którego zesłańcami z troską się opiekował, i dla pozytywnej propagandy kandydata na ołtarze. Od dawna bowiem księża marianie zbierają o swoim współbracie materiały do watykańskiego procesu, a głosy znanych mi polskich historyków – badaczy losów zesłańców w XIX wieku – także i tych pozostających poza Kościołem, głoszą uznanie i chwałę Szwermickiego, wielkiego ofiarnika, który życie poświęcił dla innych.

Już w roku 1937 historyk Feliks Koneczny w pracy *Święci w dziejach narodu polskiego* apelował: „Wyniesienie na ołtarze tego męża, pełnego cnót bohaterskich, jednego z największych synów Polski, stanowi dług wdzięczności, który spłacić winna Polska niepodległa”<sup>2</sup>.

### Dybowskiego pochwała ojca Krzysztofa

Tekst Dybowskiego przytaczamy in extenso, w dwóch częściach, tak jak był drukowany w „Tygodniu”, z zachowaniem identycznych akapitów, jedynie uwspółcześniając ortografię niektórych (rażących dziś zapisów) wyrazów oraz interpunkcję. Zachowano także oryginalność tytułu wspomnienia oraz formę nazwiska księdza.

W tekście Dybowskiego zawarta jest nie tylko historia, ale również ocena i moralizacja płynąca z nauk i dokonań Szwermickiego (Dybowski notuje nazwisko jako: Szwermycki). To było jednocześnie przesłanie Szwermickiego, powielone i tłumaczone przez Dybowskiego i kierowane do ówczesnych pokoleń Polaków, głównie do duchowieństwa, ale także do świeckich, by w życiu kierowali się wzorcami postaci podobnych ks. Krzysztofowi: „posiadać wielką ich duszę, żyć ich serca biciem”. Nic to przesłanie nie straciło na aktualności do dziś.

\*

### Z Syberji i Kamczatki. Ks. Krzysztof Szwermycki

W latach 70-ych ubiegłego stulecia, z chwilą, gdy wskutek manifestów rozmaitych nastąpiło pozwolenie co do przesiedlenia się zesłańców na Syberię do guberni Rosji europejskiej, Irkuck stał się na czas pewien miejscem zbiorowym dla wracających na Zachód. Tutaj po długiej nieraz rozłące spotykano się znowu, ażeby rozstać się ponownie, a najczęściej już na wieki.

Wśród ciągłego przyływu i odpływu fali towarzystwa wygnańców polskich w Irkucku, występowały na jego widowni grupy osób lub pojedyncze osobistości, które pozostawiły po sobie ślady mniej lub więcej głębokie w umysłach i sercach rodaków, bawiących wtedy na wygnaniu. Czy którykolwiek z tych ostatnich zechce przekazać potomnym imiona zasłużonych na polu działalności cichej, lecz głęboko patriotycznej na Syberii, trudno dzisiaj powiedzieć; najczęściej brak danych, potrzebnych dla uzupełnienia wspomnień pośmiertnych staje dobrym chęciom na przeszkodzie. Co do mnie, to bawiąc w Irkucku zawsze dorywczo, a nigdy długo, mało miałem sposobności do zebrania materiału dla krótkich nawet notat biograficznych. To, co mi się udało dotąd

<sup>2</sup> F. Koneczny, *Święci w dziejach narodu polskiego*, 1937, s. 617.

zachować w pamięci, lub to, o czym się dowiedzieć jeszcze mogę od niewielu pozostałych przy życiu kolegów wygnania, postaram się umieszczać w miarę możliwości, przy niniejszych obrazkach ze wschodniej Syberii.

Rozpaczam dzisiaj od biografii proboszcza w Irkucku, księdza Krzysztofa Szwermyckiego. Należał on do starej generacji „Sybiraków”, był bowiem zesłany do wschodniej Syberii na mieszkanie w roku 1851. Po sześcioletnim tam pobycie mógł wrócić do ojczyzny, a to na mocy „ogólnej amnestii”, ogłoszonej po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II, nie uczynił tego jednak, lecz pozostał w Irkucku, ażeby tam pełnić obowiązki proboszcza, gdyż nikt z kraju na dobrowolne takie wygnanie odważyć się wtedy nie śmiał, ci zaś, którzy z musu na te posady przybywali, dalecy byli od pojmowania szczytnych zadań swoich<sup>3</sup>. Pozostanie tedy księdza Szwermyckiego w Irkucku uznać musimy za akt poświęcenia wielkiego z jego strony, bo nie brak przywiązania do stron ojczystych i rodziny, lecz gorąca miłość ku tym nieszczęśliwym, którzy wrócić do kraju nie mieli prawa, więc pozostawać musieli bez pociechy religijnej na obczyźnie, wpłynęła głównie na postanowienie księdza Krzysztofa. Poświęcenie uczuć swoich najdroższych dla dobra bliźnich stanowiło cechę znamiennej charakteru proboszcza irkuckiego. On należał do tych rzadkich już dzisiaj typów z pomiędzy naszych duszpasterzy, którzy całą istotę swoją niosą w ofierze bliźnim; drugą cechą jego było oddanie się całkowite zajęciom powołania duchownego, a nie rozpraszanie sił swoich na czynności uboczne, chociażby one pozornie były tak niewinne, jak polowanie, jak uprawa roli, pielęgnowanie drzew owocowych lub hodowla kwiatów i pszczół, albo znowu chociażby one były tak modne, tak powszechnie i fanatycznie uprawiane, że żaden „porządny obywatel” od nich stronić nie śmiał, jak np. granie w karty na zebraniach wieczornych, lub politykowanie przy herbacie, piwie lub winie. Unikając stale wszystkich zabaw i rozrywek, odwlekających myśl w strony niewłaściwe, a do tego najczęściej deprawujących umysł i serce, ksiądz Krzysztof poświęcił cały swój czas parafianom, kościołowi i szkółce, skupiał wszystkie władze swego umysłu w jedno ognisko, z którego promieniowały na zewnątrz czyny nieustannego miłosierdzia.

Będąc przez 40 lat proboszczem jednej z najobszerniejszych parafii na Syberii, sięgającej na północ aż do oceanu lodowatego, a na południe do granic Mongolii, widział mało szczęścia wśród swoich, lecz natomiast był świadkiem ciągłej niedoli, nędzy ciężkiej, łez gorzkich wielu, a często i zwątpienia. Obcując stale z nieszczęściem, nie był nigdy obojętnym jego widzem, przeciwnie, odczuwał głęboko męczarnie życia wygnańczego, starał się też według sił swoich i możliwości ulżyć cierpieniom, niosąc wszędzie, obok wsparcia materialnego, pociechę duchową, wraz z tą cichą iskrą nadziei, która jedna tylko jest w stanie uchronić ludzi od zwątpienia i rozpacz.

---

<sup>3</sup> Ogólnie mówiąc, byli to czynownicy, nosili najczęściej gwiazdkę czynowniczą na czapce, traktowali swoje obowiązki duchowe jako rzemiosło, grywali „z Rusakami” w karty, pili z nimi, a wygnańców uważali za „katorżnych”. Nie przeczę, że położenie księdza katolickiego, a do tego Polaka, wśród towarzystwa rosyjskiego jest niezmiernie ciężkie. Toteż rzadko znajduje się umysł wyższy, który potrafi na tem stanowisku postępować z godnością, z taktem właściwym i pełnić swe obowiązki, nie zawadziwszy ani o Scyllę, ani o Charybdę. [Przypis ten i kolejny B. Dybowskiego – E.N.]

Co roku odwiedzał swoich parafian, docierał do najodleglejszych zakątków, do najbliższych okolic, nie pominął i nie opuścił nikogo, często zbaczał daleko z drogi, ażeby móc tylko odwiedzić i pocieszyć zapomnianego przez wszystkich nędzarza. Każdy też z jego parafian oczekiwał z upragnieniem i gorączkową niecierpliwością przybycia na wiosnę anioła pocieszyciela w osobie proboszcza, który umiał ożywić i umocnić każde zbolące serce i natchnąć wiarą w lepszą przyszłość. Tą wiarą gorącą i szczerą był on sam na wskroś przejęty. „Kto nie wierzy w ojczyznę wolną, ten nie wart być Polakiem” – powiadał. „Niech jak chce będzie”, dodawał, „a wiosna zawitać przecie musi i do nas kiedykolwiek”. Wiarą taką, ożywiony, uważał każdą ofiarę składaną na ołtarzu wolności, czy to z życia młodzieńczego bojowników, czy tylko z ich wolności osobistej – jako środek skuteczny dla przyspieszenia chwili zbawienia, czyli chwili, wedle słów jego „kiedy zapanuje w społeczeństwach ludzkich zasada miłości i sprawiedliwości, gdy brat bratu przestanie być wilkiem”. Z prawdziwie męczennikiem wyrazem na twarzy towarzyszył na miejsce stracenia niewinnie na śmieć osądzonym (Eichmilera, Szaramowicza etc). Boleść i cierpienie, odczuwane przez niego w owych chwilach, tak okropnych dla każdego szlachetnego człowieka, malowały się z potężną siłą na jego obliczu tak, że miał wtedy wygląd męczennika, dźwigającego krzyż za swych towarzyszy i kładącego obok ich życia własne swe serce na ołtarzu ofiarnym.

Ksiądz Krzysztof miał zawsze myśli przepelnione gorącym współczuciem dla nieszczęść ludzkich, a ręce pełne dobrych uczynków. Zajmował się gorliwie losem sierot i wdów, utrzymywał własnym kosztem szkółkę przy kościele w Irkucku dla ubogiej dziatwy wygnańców, sam pełnił w niej obowiązki nauczyciela i wspólnie z kilkoma rodakami (M., D., G., K., etc) wychowywał młode pokolenie na pożytecznych i cnotliwych obywateli kraju rodzinnego. Obok tego wszystkiego starał się szczerze o umoralnienie ludzi starszych wiekiem, propagując pomiędzy nimi zasady wstrzemięźliwości i trzeźwości, a nadto nalegał na konieczność zaniechania zabaw karcianych i uczęszczania do piwiarni, winiarni etc. Trunki i karty były, według jego zdania, istną plagą społeczeństwa, początkiem wszystkiego złego i źródłem nieszczęść, jak rodzinnych, tak i społecznych: toteż sądził, że pierwszym obowiązkiem duchowieństwa naszego jest walczyć słowem i przykładem z temi chorobami obrzydliwymi, a tak zakźniami. „Nie politykować – powiadał – nie mędrkować, nie fanatyzować, nie hodować opasłych brzuchów i policzków bachusowych, nie błyszczeć sajetą i atlasami, lecz świecić umiarkowaniem, cnotą wszelką, rządzić się miłością, tolerancją, moralnością, obywać się bez gospodyń, być dla wszystkich przykładem żywym, oto drogowskaz” – mawiał – „dla duszpasterzy naszych”.

Użyć cierpieniom, mieć serce dla wszystkich nieszczęśliwych, zaszczepiać w umysły ludzkie potrzebę miłości bliźniego, uszanować wszędzie człowieka w człowieku, bez względu na jego wyznanie religijne i polityczne przekonania, pomagać w rozwoju myśli i uczuć liberalnych, dawać z siebie samego przykład poświęcenia, skromności, wyrzeczenia się uciech światowych i rozkoszy życia, wykonywać ściśle śluby ubóstwa, czystości i łagodności Chrystusowej – takimi były zasady, któremi się rządził i kierował w życiu proboszcz irkucki.

W tych niewielu wyrazach starałem się przedstawić księdza Szwemyckiego takim, jakim go widzieliśmy, gdy był w sile wieku, wśród działalności swojej pożytecznej i szlachetnej na Syberii; ona mu wprawdzie rozgłosu szero-

kiego nie zgotowała, lecz za to zjednała serca wszystkich parafian i znajomych. Teraz na tle zarysu ogólnego, skreślonego powyżej, podam tu krótką opowieść o dziejach jego żywota. (C.d.n).

*Dr B. Dybowski*

\*

*Z Syberji i Kamczatki. Ks. Krzysztof Szwermycki*

Ksiądz Krzysztof Szwermycki pochodził z rodziny wieśniaczej, litewskiej, urodził się w Suwalskiem w roku 1814. W powstaniu 1831 roku brał już udział czynny. Wstąpił do zakonu Marjawinów [!] w Marjampolu (powiat Augustowski) i był następnie przełożonym w klasztorze, o którym mowa. Gdzie się kształcił, nie wiem, lecz to pewno, że posiadał ogładę towarzyską i wykształcenie ogólne, ludzkie, o wiele wyższe, niż je dać może wychowanie klasztorne, lub seminaryjne. Młodzież uniwersytetu królewieckiego odwiedzała chętnie klasztor Marjampolski dla obcowanie ze światłym i wykształconym kapłanem. Z tego czasu, a mianowicie około r. 1846., datowała znajomość księdza Krzysztofa z Dionizym Skarzyńskim, Julianem Klaczko i innymi, wykształconymi wychowankami uniwersytetu królewieckiego.

W lutym r. 1846 uwięziono ks. Szwermyckiego i przewieziono do cytadeli w Warszawie. Cztery lata trwało śledztwo i całe te lata przesiedział w więzieniu, stamtąd wysłano go na mieszkanie do Irkucka, dokąd przybył w 1851. Generał-gubernator wschodniej Syberji, sławny w dziejach tego kraju hr. Murawjew Amurski, zajęty będąc przyłączeniem olbrzymich obszarów lewego porzecza rzeki Amuru do azjatyckich posiadłości państwa rosyjskiego, wpręgał chętnie każdego zdolniejszego człowieka do rydwanu swojej polityki zaborczej, przy czem zwykle nie baczył na narodowość i wyznanie. Mając na celu nie tylko przywłaszczenie, lecz i zaludnienie, a także przeobrażenie całej prowincji, gnał w te strony nowych osiedleńców. Pomędzy tymi ostatnimi liczono około 200 Polaków; byli to żołnierze z pułków konsystujących w Rosji europejskiej. Mianowano ich kozakami i osiedlono w stanicach nowo zbudowanych na Amurze i Ussuri. Do tych osiedleńców, Polaków, wysłał generał-gubernator księdza Szwermyckiego „w celu utwierdzenia ich w religii”, a przy tem polecił mu poczynić próby dotyczące nawracania na wiarę chrześcijańską tubylców miejscowych.

Podwójna ta misja, jak łatwo przewidzieć było można, niewiele miała szans do powodzenia, przyniosła atoli tę korzyść dla wygnańców naszych, że za wstawieniem się księdza do naczelnej władzy pozwolono im po kilku razem zamieszkać w jednej stancy. To małe dobrodziejstwo było jedyną możebną ulgą, jaką w ówczesnych czasach dało się wykonać dla biednych skazańców<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> Wszyscy ci nieszczęśliwi zmarnowali życie swoje na tych nowych miejscach osiedlenia. Podczas przyjazdu generał-adiutanta eskadr-majora Skołkowa 1869 r. podawali prośby o pozwolenie powrotu do kraju, żaden z nich jednak pozwolenia nie uzyskał, a jednak i po tej odmowie nie stracili jeszcze nadziei. Tak np. Karpiński, osiedlony w stancy „Kozakiewiczewa” na Ussuri, ożeniony z Rosjanką, ojciec trojga dzieci, marzył jeszcze w latach 70. o powrocie do Warszawy, skąd był rodem. Nadzieja powrotu podtrzymywała skazańców i chroniła ich przed upadkiem.

Podróż swą po Amurze ks. Szwermycki opisał i wydał w „Pamiętnikach religijno-moralnych” w Warszawie.

Powróciwszy do Irkucka, ks. Krzysztof pełnił obowiązki proboszcza. Z jaką gorliwością i z jakim skutkiem pracował na swoim stanowisku, wspominałem uprzednio, tutaj tylko powtórzyć jeszcze muszę, że był wzorowym kapłanem i najzaczniejszym człowiekiem.

W roku 1894 został ks. Szwermycki napadnięty przez zbójców we własnym mieszkaniu. Znaleziony prawie bez życia i oduczony przez domowników, nie wrócił już do zdrowia, umarł w kilka miesięcy po wypadku, który za naszych czasów trafiał się dosyć często w stolicy wschodniej Syberii. Ci, co znali osobiście księdza Szwermyckiego, powtarzali często, że „gdybyśmy mieli więcej takich kapłanów, jakim był nasz proboszcz w Irkucku, o ileż światlejszym, cnotliwszym, a tem samem i szczęśliwszym byłby lud nasz cały, bo tam gdzie duchowieństwo jest światłe, moralne i gorliwe, tam lud bywa moralny i wykształcony, chociażby nawet i czytać nie umiał”.

Zastanawianie się głębsze nad życiem osobistości szlachetnych, rozważanie czynów ludzi poświęcenia, ma to do siebie, że budzi w nas uczucia podniosłe, pragnienie: posiadać wielką ich duszę, żyć ich serca biciem.

*Dr B. Dybowski*



Krzysztof Maria Szvernicky (1814-1894).